



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Marcin Świetlicki : poeta (nie)religijny

Author: Katarzyna Niesporek

Citation style: Niesporek Katarzyna. (2014). Marcin Świetlicki : poeta (nie)religijny W: E. Bartos, M. Kłosiński (red.), "Doświadczając : szkice o twórczości (anty)modernistycznej" (s. 189-209). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Katarzyna Niesporek

Marcin Świetlicki

Poeta (nie)religijny

„Nowoczesność wciąż nie wyzwoliła się z wpływów religii, która jako to, co wyparte w świeckim doświadczeniu, powraca ze zdwojoną siłą lub przynajmniej wciąż drzemie u podłoża całkiem świeckich z pozoru kategorii”¹ — pisał Paweł Mościcki w *Posłowniu* do książki Alaina Badiou *Święty Paweł — ustanowienie uniwersalizmu*. W tym samym artykule autor przywoływał Giorgia Agambena jako tego, który współczesne odejście od religijności proponował zastąpić znakiem profanacji² neutralizującej przedmiot, w skutek czego „to, co było niedostępne i oddzielone [...], traci swoją aurę i może zostać przywrócone użyciu”³. Stąd też — twierdził Agamben — wynikają sprzeczności semantyczne słownictwa łączącego się ze sferą *sacrum*. *Profanare* bowiem to, oprócz powszechnie znanego znaczenia „uczynić coś *profanum*, zeświecczyć”, także — „poświęcić”; *sacer* z kolei oznacza „czcigodny, poświęcony bogom”, jak również „przeklęty, wykluczony ze wspólnoty”⁴.

W nowoczesnej kulturze i filozofii wyłonił się zatem — podążając za myślą Mościckiego — nowy rodzaj relacji między tym, co świeckie, a tym co święte; między wiarą i rozumem. Z jednej strony mamy do czynienia z kategorią nawrócenia do religijności, jej niekończącego poszukiwania, próbą poznania, ponownego opisanie czy nazwania, z drugiej końca i ostatecznego wyczerpania religijnych źródeł empirii⁵.

¹ P. MOŚCICKI: *Poza zasadą partykularyzmu. Alain Badiou: uniwersalność i myśl postsekularna*. W: A. BADIOU: *Święty Paweł — ustanowienie uniwersalizmu*. Kraków 2007, s. 136.

² Por. ibidem, s. 136.

³ G. AGAMBEN: *Profanacje*. Przeł. M. KWATERKO. Warszawa 2006, s. 98.

⁴ Ibidem, s. 98–99.

⁵ Por. ibidem.

W kontekście przytoczonych relacji *sacrum*—*profanum*, ich ambiwalentnych znaczeń w rozumieniu Agambena, warto przyrzeć się jednemu z głównych przedstawicieli twórczości poetyckiej literatury najnowszej — Marcinowi Świetlickiemu, który przez Wojciecha Bonowicza, w sposób co prawda nieoczywisty, został zaliczony do twórców religijnych. Poeta i zarazem krytyk, zamykając religijność Świetlickiego w tomie zatytułowanym *Nieoczywiste. Wiersze religijne według Wojciecha Bonowicza*, podzielił utwory krakowskiego autora na cztery kategorie, tak, aby — podkreślił autor *Hurtowni ran* — „dało się je czytać jak opowieść o jednym bohaterze”⁶. Paweł Próchniak, recenzując ów tom, zauważył:

cztery części książki ułożonej przez autora *Wyboru* większości układają się w cztery akty dramatu. Ich tok naśladuje ruch wyobraźni. Opowiadają o wydziedziczeniu i o miłosnej tęsknocie. Mówią o gwałtownych gestach zerwania i o dramatycznych poruszeniach nadziei, które powracają w tym dziele od samego początku (od pierwszych utworów — wcześniej nie publikowanych, teraz wyjętych z rękopisów i dopełniających obrazy)⁷.

Podobnie wypowiedziała się Zofia Zarębianka, wyjaśniając zarazem tytułową „nieoczywistość” tomu, bez której dokonany przez Bonowicza wybór wierszy Świetlickiego niewątpliwie nie mógłby się obronić:

Tytułowa nieoczywistość daje się odnieść do dwu kwestii. Po pierwsze, wskazuje na stosunek do religii mówiącego w tych wierszach ja lirycznego, dla którego wszystko, co przynależy tradycyjnie do zakresu „religijnego” zdaje się niejasne, trudne i nieoczywiste właśnie. Stanowi też — w wyniku takiego podejścia — materię do dyskusji, przeprowadzanej w tej poezji na kilku płaszczyznach [...]. Dopowiedzmy też od razu, iż obrazy, przy pomocy których wiersze Świetlickiego ewokują sferę *sacrum*, nie wyłączając prób przedstawienia Boga, pozostają w równym stopniu co inne wymiary i postaci „religijnego” dalekie od oczywistości, semantycznie ambiwalentne i migotliwe. Po drugie, nieoczywistość, [...], dotyczy również płaszczyzny percepcji tych utworów przez odbiorcę. Teksty te mianowicie, także w swojej warstwie obrazowej, zaprzeczają wszelkim czytelniczym przyzwyczajeniom i oczekiwaniom, przeciwstawiając się swoją innością utartym konwencjom polskiej liryki religijnej, wypracowanym w głównej mierze przez

⁶ W. BONOWICZ: *Ktoś, może Bóg...* [wokół nieoczywistych wierszy religijnych Marcina Świetlickiego]. W: M. ŚWIETLICKI: *Nieoczywiste. Wiersze religijne według Wojciecha Bonowicza*. Kraków 2007, s. 7.

⁷ P. PRÓCHNIAK: *Nieoczywiste czyli Bonowicz czyta Świetlickiego*. <http://www.wydawnictwoemg.pl/content/view/28/41/> [dostęp: 21.02.2013].

romantyzm i Młodą Polskę, w niewielkim tylko stopniu przekształcanym w późniejszych okresach⁸.

Przywołajmy jeszcze jedno stanowisko krytyczne. Anna Spólna w artykule zatytułowanym *Na obrzeżach. Jacek Podsiadło i Marcin Świetlicki wobec znaków wspólnoty religijnej* zanotowała:

Świetlicki to pisarz niedwuznacznie manifestujący swój agnostycyzm. Jego słynne obrazoburcze ataki na konfesyjne wiersze Krzysztofa Koehlera i Wojciecha Wencła, niechęć do wykorzystywania mesjanistycznych symboli w poetyckiej retoryce lat 80., żarty z języka religijnego (słynne „Piekło, / piekło, / przestało”) w dużym stopniu obliczone były na wywołanie medialnego zamieszania. Strategia prowokacji właściwa wczesnemu „brulionowi” z jednej strony łączy się u Świetlickiego z upodobaniem do kształtowania ironicznego wizerunku *outsidera* polskiej literatury, niewpisującego się w żadne układy i konstelacje, obrażonego i obrażającego. Z drugiej strony od początku w wierszach poety [pojawia się — przyp. K.N.] ciemny nurt egzystencjalnego wycofania, stopniowo utożsamianego z duchowym obumieraniem⁹.

Jaka zatem jest religijność krakowskiego poety? Na pewno nie pełna duchowych doznań, euforycznych uniesień czy boskich objawień. „Ja” Świetlickiego zdecydowanie broni się przed prawowiernością czy jakimkolwiek fanatyzmem dotyczącym wiary. Z pewnością autor *Trzeciej połowy* nie wpisuje się w grono twórców, o których Agamben prześmiewczo napisał w *Profanacjach*:

jakże śmieszny jest poeta przybierający afektowaną pozę i recytujący w natchnieniu albo, co gorsza, korzający się i wznoszący dziękczynne modły za otrzymaną łaskę. [...] O wiele bardziej ujmuje i trzeźwy zdaje się poeta, który zrozumiał, że to „nieobecność Boga nam pomaga”, i obywa się bez tego uciążliwego współnika¹⁰.

Świetlicki, choć „w nieobecności Boga” nieustannie poszukujący i być może próbujący w jakiś sposób zdefiniować indywidualne doświadczenie wiary, w wierszach, bardziej niż tworzenie własnej historii czy „opowieści o jednym bohaterze”, odkrywa religijność dnia codziennego i ewidentnie sprofanowane wartości religijne w przestrzeni nowoczesności. Bohater

⁸ Z. ZARĘBIANKA: *Zaiste: nieoczywiste. Obrazy Boga w poezji Marcina Świetlickiego*. „Świat i Słowo” 2011, nr 1, s. 15–16.

⁹ A. SPÓLNA: *Na obrzeżach. Jacek Podsiadło i Marcin Świetlicki wobec znaków wspólnoty religijnej*. <http://www.tekstualia.pl/index.php?DZIAL=teksty&ID=591> [dostęp: 28.02.2013].

¹⁰ G. AGAMBEN: *Profanacje...*, s. 23–24.

wierszy podejmuje próby stworzenia więzi ze sprofanowanym Bogiem. Dotyka jego świętości, ale tylko po to, aby go zbezczęścić i „sprowadzić” do wspólnoty „ludzkiej religijności”. W ten sposób — w myśl filozofii Agambena — Stwórca zostaje „zeświecczony”, natomiast człowiek poprzez obcowanie z Bogiem (jakikolwiek by ono było) „poświęcony”¹¹. Dzięki temu w pewnym stopniu zacznie tworzyć się wspólnota pomiędzy Bogiem a podmiotem wierszy autora *Zimnych krajów*. Za sprawą „poświęcenia” „ja” wierszy Świetlickiego nie zrezygnuje z transcendencji.

Raj utracony

Zacznijmy jednak od początku. *Nieoczywiste. Wiersze religijne według Wojciecha Bonowicza* otwiera wiersz zatytułowany *Poniedziałek*, nawiązujący do biblijnego stworzenia świata:

Poniedziałek — to brzmi jak pierwszy dzień stworzenia.
Pierwszy numer na pierwszej stronie płyty.
Tuż po północy. Czysty nowy zeszyt
z pierwszą literą A. Wali się
w jednej sekundzie z nóg całe stworzenie¹².

Poeta przywołuje pierwszy dzień tygodnia, w którym — powołując się na *Księgę Rodzaju* — Bóg stworzył niebo i ziemię. Pierwotna przestrzeń „nic” została wypełniona fundamentalnym, boskim tchnieniem, dzięki któremu świat został poruszony przez Stwórcę. Wraz z poniedziałkiem ruszyła machina świata, następnie ludzkości. Znamienne wydaje się ostatnie zdanie przytoczonego utworu: „Wali się / w jednej sekundzie z nóg całe stworzenie”. Pojawił się bowiem człowiek, który zniweczył boski plan powoływania do istnienia. Zamiast być centrum i koroną stworzenia, stał się przekleństwem. Litera „A” występująca w wierszu to nie tylko symbol początku, lecz także inicjały imion pierwszych ludzi ze Starego Testamentu. „A” jak Adam czy też „A” jak Abel — syn Adama i Ewy, który został zabity przez swojego brata Kaina, oraz imię z wiersza otwierającego twórczość Świetlickiego:

Dam mu na imię Abel — powiedział ten obcy
człowiek, którego potem tak straszliwie trudno
będzie nazywać ojcem [...]¹³.

¹¹ Ibidem, s. 96.

¹² M. ŚWIETLICKI: *Poniedziałek*. W: IDEM: *Wiersze*. Kraków 2011, s. 580. Wszystkie cytowane w artykule utwory pochodzą z książki: M. ŚWIETLICKI: *Wiersze*. Kraków 2011.

¹³ M. ŚWIETLICKI: *Wstęp*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 11.

Historia Adama czy Kaina i Abla to początek dziejów ludzkości, natomiast raj — dzięki nieprawym czynom pierwszych ludzi — jest już na zawsze rajem utraconym. Wraz z wykluczeniem człowieka z Edenu doszło także do zatracenia przez niego Boga. Wszelkie pozytywne wartości są teraz wypierane przez zło, które zwyciężyło już na początku stworzenia. „Będziemy obserwować postępy ciemności”¹⁴ — mówi zresztą podmiot Świetlickiego we *Wstępie* z tomu *Zimne kraje*. To, co pierwotnie niewinne i czyste, zostaje zderzone z rzeczywistością egzystencji, skażone ludzkim doświadczeniem — sprofanowane¹⁵.

Rzeczywistość po raju utraconym

Rzeczywistość po raju utraconym to nowoczesność, w którą swoim doświadczeniem od początku *Zimnych krajów* wpisuje się „ja” Świetlickiego. Poeta nazywa ją starotestamentową Sodomą. Miejscem rozpusty, pogardy, anarchii, niespektującym Boga:

Powracam do Sodomy. Słupy soli
z powrotem mają ludzkie kształty, pachną
żółcią i potem. Wszystko się
dzieje tak szybko! dużo snów i wielka
elektryczność! lawina za lawiną!
gorące prześcieradła! intensywny księżyc!
grzech wszechobecny! wybuchy! więcej wierszy! śmierć!¹⁶

Historia się powtarza, a ówcześni mieszkańcy starodawnego miejsca odradzają się we współczesności, zostają przywróceni do życia. „Gorące prześcieradła” (kojarzące się ze zmysłowością, seksualnością) to metafora nierządu panującego w nowoczesnej cywilizacji. Zło zawładnęło każdym elementem rzeczywistości, całą żyjącą w niej społecznością. Grzech się rozprzestrzenia, a zapowiedziana przez Świetlickiego ciemność postępuje. Poeta przedstawia obraz czasów ostatecznych — „wszystko dzieje się tak szybko!”, „lawina za lawiną!”, „wybuchy!”, w końcu „śmierć”. Bóg natomiast, milczący i zamknięty w kościele¹⁷, zostaje zastąpiony we współczesnej Sodo-

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Por. J. GUTOROW: *Marcin Świetlicki. Notatki*. W: IDEM: *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1968 roku*. Kraków 2003, s. 104.

¹⁶ M. ŚWIELICKI: *My wyjeżdżamy*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 579.

¹⁷ Zob. M. ŚWIELICKI: *Pole szczawiove*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 29.

mie przez dziwkę. Teraz to ona, dzięki swojej pożądlivości, przejmuje władzę nad światem. Mało tego, jest także przebita gwoździami. Wykluczona pierwotnie ze społeczeństwa, obdarzona teraz przymiotami Chrystusa, zostaje poświęcona:

Czy nie wiesz, że tym wszystkim rządzi szczupła dziwka,
ta, którą kochasz, a raczej masz na nią ochotę,
która wybiera sobie tego, którego akurat
ty nienawidzisz, który się znęca nad nią i wbija w nią gwoździe,
przez nią siedzisz w więzieniu, przez nią jesteś głodny¹⁸.

Porządek rzeczywistości jest zaburzony, dochodzi do zdeprawowania świata. Ciemność zwycięża, zapowiadając katastrofę nowoczesności, wspomniane czasy ostateczne:

Jedyne co się teraz tutaj dzieje
— to ciemność. JW 2459, Morąg. Noc¹⁹.

W rzeczywistości, w której mamy do czynienia przede wszystkim z nieprawością, w której wciąż tak zawzięcie dominuje ciemność, we współczesnej Sodomie, Bóg próbuje znaleźć sposób na spotkanie się z człowiekiem. Jako że nie może odnaleźć miejsca dla siebie w przestrzeni nieprawości, postanawia — podobnie jak starotestamentowych proroków — nawiedzić „ja” we śnie, objawiając mu swoją potęgę w dość znamienity sposób:

Obudziłem się z krzykiem. Och, przyśniło mi się,
że znajduję się we wnętrzu krzyża. Wnętrzu krzyża. Tak²⁰.

Z mroku nocy, przestrzeni onirycznej wyłania się krzyk podmiotowości. Powodem przerażenia „ja” jest objawienie się mu najbardziej rozpoznawalnego, chrześcijańskiego symbolu Chrystusowej męki. Autor *Niskich pobudek* umieszcza bohatera utworu we wnętrzu krzyża. Świetlicki przedstawia zatem odmienny obraz odnoszący się do postaci Zbawiciela, wiszącego na krzyżu, czyli znajdującego się na zewnątrz, na powierzchni przedmiotu²¹. Wyłaniająca się opozycja „wewnątrz — na zewnątrz” odgrywa tutaj istotną rolę. W historii zbawienia to Chrystus bierze na siebie ów krzyż, który jest symbolem win całego świata, dokonującego się odkupienia, przewyciężenia wszelkiego zła. U Świetlickiego „ja”, znajdujące się we wnętrzu krzyża, staje

¹⁸ M. ŚWETLICKI: ****Dlaczego twój niepokój*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 17.

¹⁹ M. ŚWETLICKI: *Szmaty*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 26.

²⁰ Ibidem.

²¹ Por. Z. ZARĘBIANKA: *Zaiste: nieoczywiste. Obrazy Boga w poezji Marcina Świetlickiego...*, s. 16.

się częścią składającą się na odkupieńczy znak, na którym Jezus umiera. Człowiek, który od samego zarania świata ponosi odpowiedzialność za dominującą w nim ciemność, panujący grzech, zostaje zamknięty w środku sakralnego znaku. Staje się cierpieniem, które Zbawiciel bierze na swoje barki. „Ja”, przez zamknięcie w krzyżu oraz dzięki Chrystusowi, który zostaje do niego przybity, w pewnym sensie łączy się z *sacrum*. Staje się teraz „ja” poświęconym. Ten obraz, chociaż jedynie oniryczny, przeraża bohatera, który krzycząc, budzi się z sennego widzenia. Dokonuje się nie tylko epifania, ale także teofania, która — według *Katechizmu Kościoła Katolickiego* — ma rozjaśnić treść obietnic dawanych ludziom przez Boga, przypominać o jego obecności, mimo że jest niewidzialnym Bytem²². Krzyż bowiem to odkupienie, które także może dotyczyć „ja” autora *Pieśni profana*. Przez chrześcijański symbol Absolut próbuje objawić się mieszkańcom współczesnej Sodomy, unicestwionym przez ciemność.

Próbując rozprawiać o Chrystusowym odkupieniu z perspektywy czasów nowoczesnych, pełnych nieautentyczności, oziębłości i ciemności, nie sposób pominąć *Pięciu wierszy religijnych* z tomu *Pieśni profana*. Utwory opatrzone raczej jednoznacznym tytułem — i jak się za chwilę okaże — tylko pozornie nawiązującym do problematyki transcendencji — jak stwierdził Jacek Gutorow — służą raczej prowokacji i na pewno nie osadzają „ja” Świetlickiego w światopoglądzie religijnym czy wyznawanej przez niego filozofii²³.

Maciek Świetlicki mówi:

Ja wiem, to jest ten pan,
którego ojciec zabił.

Cały Nowy Testament
w jednym zdaniu.
Co dalej?²⁴

Już w pierwszej części utworu Chrystusowi zostają odebrane przymioty stanowiące o jego boskości czy świętości. Podmiot nie mówi „Zbawiciel”, ale „pan”, czyli — jeden z wielu, podobny do wszystkich mężczyzn, w niczym się niewyróżniający. Bóg Ojciec z kolei staje się mordercą swojego Syna. Popelnia grzech ciężki, łamie prawo, które sam niegdyś ustanowił. Syn zaś nie broni się przed umieraniem, sam poddaje się śmierci, czyniąc z siebie samobójcę. W chwili odkupienia świata zło przeniknęło więc do sfery *sacrum*. Obiecany raj został nieświadomie skażony nikczemnością i morderczą

²² Zob. *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Poznań 1999, s. 178–179.

²³ Por. J. GUTOROW: *Marcin Świetlicki. Notatki*. W: IDEM: *Niepodległość głosu...*, s. 105.

²⁴ M. ŚWETLICKI: *Pięć wierszy religijnych*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 250.

czy też samobójczą krwią. Dokonuje się antropomorfizacja zarówno Jezusa, jak i Stwórcy. Zostają oni dotknięci przez zło w akcie zbawienia. Krzyż nie jest tutaj symbolem odkupienia jak w wierszu *Szmaty*, ale boskiego grzechu, planu Boga, który pełźnie na niczym.

„Co dalej?” — pyta podmiot Świetlickiego:

Pójdę do piekła, tatusiu.

Nie pójdziesz. Jestem niegrzeczny.

Wiem, że pójdę. Nie pójdziesz. Na pewno.

A pamiętasz, jak cię kopnąłem? Pamiętasz?²⁵

Jeżeli nieprawość z łatwością zdołała ogarnąć niedotykane dotąd przez zło postaci sfery *sacrum*, bez trudu potrafi zawładnąć także dziecięcym, niewinnym „ja” wierszy Świetlickiego. Podmiot prowadzi wewnętrzny dialog z samym sobą. Następuje „rozszczepienie” osoby mówiącej. „Ja” po stwierdzeniu oczywistej w jego mniemaniu prawdy: „Pójdę do piekła”, wymusza następnie zaprzeczenie swojej konkluzji. Obserwując wcześniejszy akt zbawienia, który przez dokonane morderstwo i samobójstwo okazał się nikczemny, widzi zło we wszystkich popełnionych czynach. Piekło i niebo zostają więc w *Pięciu wierszach religijnych* zrównane. Obie przestrzenie są skażone grzechem, ale rządzącym się własnymi prawami. W niebie jest „lepiej”, bo świętość Boga — mimo dokonanego morderstwa na własnym Synu — jest tak silna, że niweluje popełnione zło i wypiera czy też nie dopuszcza *profanum* do swojej przestrzeni istnienia. Tym samym także człowiek, sprofanowany w raju poprzez grzech, mieszkaniec współczesnej Sodomy, musi z powrotem zostać uświęcony, aby mógł otrzymać szansę na życie wieczne, odzyskać swój raj.

Nie oznacza to jednak, że człowieka czasów nowoczesnych, *homo profanus*, nie może dotyczyć pojęcie konfesyjności. U osoby nieprawowiernej, mieszkańca współczesnej Sodomy, wyobrażenie wiary istnieje, ale dotyczy innych punktów odniesienia:

Boże Ciało, pół Rynku lub trzy czwarte Rynku
oblepione wiernymi. Czemuś jestem wierny,
więc czuję się u siebie²⁶.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej nawiązuje do wiary w transsubstancjację, najważniejszego momentu mszy katolickiej. Idąc za Najświętszym Sakramentem ulicami miasta, podczas obchodów Bożego

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

Ciała, uczestnicy obrzędu wystawiają przeistoczoną hostię na profanację. Nieczysta przestrzeń rynku, brud materialny i duchowy, nędza miasta, w którą wpisany jest także podmiot, przypadkiem stykają się z tym, co niepodważalnie święte. Następuje wymiana: przestrzeń w pewnym stopniu zostaje uświęcona, natomiast Eucharystia ulega profanacji. Sakralizacja miasta nie dotyczy jednak „ja”, które świadomie odmawia uczestnictwa w odbywającym się wydarzeniu²⁷, nie podąża za tłumem, mówiąc „tak” kontestacji. Czemu zatem jest wierny poeta? Bohater Świetlickiego od pierwszych swoich utworów walczy z nieautentycznością. Przywiązany jest tylko do tego, co w jego przekonaniu jest prawdziwe, niezakłamane, powiedziane wprost. Wiara w ujęciu chrześcijańskim to przede wszystkim wyobrażenie, coś niewidzialnego, niewytłumaczalnego dla przeciętnego *homo profanus*. Świetlicki z kolei nie poddaje się abstrakcji. Aby uwierzyć musi dotknąć, zobaczyć, poczuć. Uświęcenie „ja” na tym etapie wydaje się niemożliwe.

Wierząc jeszcze w istnienie prawdy i „jakiegoś” końca, autor *Schizmy* napisał w ostatnim z *Pięciu wierszy religijnych*:

Odstąpią wody.
Odsłonią wzgórze łotrów
zawieszonych głowami w dół.

Odsłonią niebo
pełne szarych roślin²⁸.

„Ja” ma nadzieję, że to, co pozorowane, w ostatecznym rozrachunku – podobnie jak zdarzyło się w starotestamentowej Sodomie – zostanie odsłonięte i zdemaskowane, a sprawcy winni zarażenia rzeczywistości nieautentycznością ukarani „zawiśnięciem”. „Zawiśnięcie” głową w dół kojarzy się ze śmiercią apostołów Chrystusa. W ten sposób zginęli Filip, Bartłomiej, Piotr. Świetlicki nie nazywa ich sługami Syna Boga, ale łotrami. Zrównuje ich ze złoczyńcami, którzy zostali ukrzyżowani z Chrystusem na Golgocie. Im jednak dane było umrzeć lepszą śmiercią, mieli bowiem możliwość wznoszenia wzroku w stronę nieba. Wpatrywali się w transcendencję, mając Boga u swego boku. Apostołom „zawiśnięcie” głową w dół uniemożliwiło kontakt ze Stwórcą. Ich wzrok był bowiem skierowany ku ziemi, w stronę unicestwienia.

W tych kilku wersach utworu Świetlickiego nie pada jednak słowo „Bóg” jako odniesienie do istoty sprawczej i wszechmogącej. Demaskatorem rzeczywistości i faktycznych łotrów stanie się prawdopodobnie siła natury.

²⁷ J. GUTOROW: *Marcin Świetlicki. Notatki*. W: IDEM: *Niepodległość głosu...*, s. 105.

²⁸ M. ŚWIETLICKI: *Pięć wierszy religijnych*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 250.

Odsłoni ona także niebo (obiecany raj) i ukaże jego prawdziwy wygląd. Podmiot doskonale zdaje sobie sprawę, że „innego” czy „lepszego” świata od współczesnej Sodomy nie ma i nie będzie. „Nadzieja wprawdzie istnieje, ale nie dla nas”²⁹. Po odsłonięciu nieba okaże się, że ów raj jest jedynie „pełen szarych roślin”.

„Ja” w rzeczywistości po raju utraconym

Świetlicki w swoich utworach demaskuje życie w nowoczesnej Sodomie. Choć jego bohater nie jest prawowitny, przeszkadza mu aż nadto rzeczywistość, w której żyje. „Ja” tych wierszy doświadcza otaczającego ze wszystkich stron zła, które w czasach nowoczesnych szczególnie jest krzykliwe:

To pewne: ten ptak — sroka
 próbuje mnie okrążyć
 i osaczyć, dzień w dzień
 zatacza coraz mniejsze kółka
 i skrzeczy: buddyzm, materializm,
 literatura, pieniądze, w imię Ojca i Syna,
 skrzeczy: odpowiedzialność, skrzeczy: wychowanie
 — i wszystko inne takie [...]”³⁰.

Poeta w tytule wiersza określa srokę jako złego ptaka. „Zataczając coraz mniejsze kółka”, ogranicza pole wolności „ja” i wzbudza w nim poczucie zagrożenia. Krzycząca sroka definiuje bowiem grzechy współczesnej rzeczywistości, przez które bohater wiersza autora *Muzyki środka*, czując się przytłoczony, próbuje się przebić. Skrzeczący głos tytułowego „złego ptaka” to również sumienie, czy drugie „ja”, wyrzucające popełnione grzechy. Świetlicki, ustawiając w jednym szeregu: buddyzm, materializm, literaturę, pieniądze, Boga, a także odpowiedzialność, wychowanie itp., po raz kolejny w swoich wierszach mówi o zakłamaniu rzeczywistości, nieautentyczności świata.

Co to
 za światło, które można opowiedzieć, które
 ma regulamin? Co to

²⁹ G. AGAMBEN: *Profanacje...*, s. 32.

³⁰ M. ŚWIETLICKI: *Zły ptak*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 36.

za wierni, którym nie wystarczy
ten nieprzerwanie wieczny pocałunek bez ust?³¹

W dalszym fragmencie utworu poeta nazywa Boga światłem — nieskończonością, ironicznie sprowadza go do twórcy rygorystycznego regulaminu. Poza przykazaniami i tytułowym złym ptakiem (wyrzutami sumienia) nie wskazuje człowiekowi na inne, wyraźniejsze znaki swojej obecności. W żaden sposób też nie ingeruje we wspomnianą nieautentyczność rzeczywistości. Bóg w tym wierszu zostaje trafnie określony jako „nieprzerwanie wieczny pocałunek bez ust”. Zarębianka określienie to zinterpretowała następująco:

W kręgu teologii apofatycznej i zarazem w pobliżu koncepcji teologii Janowej pozostaje jeden z najciekawszych wizerunków Boga w omawianej poezji. Bóg w wierszu *Zły ptak* przedstawiony jest mianowicie jako: „nieprzerwanie wieczny pocałunek bez ust”. Również i w tym wypadku, jak kilkakrotnie poprzednio, mamy do czynienia z obrazem pojęciowym, wizualnym, zarazem jednak niesłyszczanym sugestywnym. Pocałunek odsyła do miłości, tu zatem wskazuje na podstawowy atrybut Boga pojmowanego jako Miłość i utożsamionego z nią. Właśnie ta identyczność Boga i miłości wskazuje na zbieżność z teologiczną myślą św. Jana Ewangelisty. Epitet dookreślający ten pocałunek jako nieprzerwanie wieczny, wzmacnia teologiczność tego ujęcia, podkreślając wiecznotrwałość Bożej Miłości oraz jej nieustanność. Oderwanie tegoż pocałunku od ust natomiast może podkreślać absolutną inność Boga i Jego miłości, a jednocześnie jest odejściem od antropomorfizujących wyobrażeń Boga. Tak jak nie sposób przełożyć na wizualny obraz „pocałunku bez ust”, tak też nie jest możliwe nadanie Bogu jakiegokolwiek wyobrażeniowej postaci. Każda z nich bowiem będzie — przynajmniej do pewnego stopnia — idoliatrią, żadna też nie uchwyci adekwatnie Niepojętego. Wiersz dawałby się odczytywać jako swego rodzaju wyrzut czy protest wobec prób „czynienia Boga na swój, ludzki obraz i podobieństwo”... „Co to za wierni, którym nie wystarczy...”. Jeżeli to pytanie nie jest podszyte szyderstwem (bo i taką możliwość interpretacyjną zdaje się otwierać rzeczony utwór), jeżeli zatem nie ma on znamion szyderstwa, to trzeba by uznać, iż wyraża niezmiernie istotną z teologicznego punktu widzenia intuicję o absolutnej transcendencji Najwyższego, któremu nie odpowiada żadne ludzkie wyobrażenie...³².

Pisząc o nieuchwytności Boga, Świetlicki raczej nie myślał o teologicznych koncepcjach czy ujmowaniu niewyobrażalności Stwórcy. Poeta nazywa Najwyższego „wiecznym pocałunkiem bez ust”, czyli tym, który sprawia

³¹ Ibidem.

³² Z. ZARĘBIANKA: *Zaiste: nieoczywiste...*, s. 21.

wrażenie nieobecnego w życiu człowieka, nie okazuje ludzkich przymiotów, którego nie można dotknąć, zbadać zmysłami. W rzeczywistości, której zostają wyeksponowane materializm, pieniądze, inne religie, człowiek potrzebuje Boga ludzkiego, pojętego. Ci zaś, którzy trwają w „wiecznym pocałunku bez ust”, są naiwni, gdyż nieustannie czekają na cud. Przekonają się, że jeżeli w ogóle zostaną osądzeni u kresu swojego istnienia, to jedynie wedle kategorii przestrzegania prawa. Kodeksu, który stanowią przykazania, już dawno zresztą przebrzmiały wobec kultury obecnych czasów. Absurdem jest, że to one zdecydują o ostatecznym zbawieniu współczesnego człowieka.

Pogwałcenie boskiego prawa i konsekwencje z tym związane wzbudzają jednak niepokój nawet w bohaterze utworów Świetlickiego:

Boję się. Aż
wszedłem do kościoła.
W kościele się mrowiło:
wycieczki, gołąb na gołębiu, zamiatanie i remont,
początek roku szkolnego.
Boję się. Przemruczałem w rękaw
wszystkie zapamiętane
fragmenty mszy i modlitw,
zwłaszcza ten numer: „Panie,
nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie...”³³.

Wspomniany strach, poczucie niebezpieczeństwa, osaczenia prowadzą człowieka do przestrzeni *sacrum*, która przez obecność w niej osoby żyjącej w grzechu ulega profanacji. Kościół to już nie miejsce święte, ale raczej zdesakralizowana, ewangeliczna świątynia jerozolimska, muzeum, zabytek, obiekt zainteresowania turystów („wycieczki, gołąb na gołębiu, zamiatanie i remont”). W przestrzeni nadmiaru człowiek nie może spotkać Boga. I nie jest to prawdopodobnie celem „ja”, które przychodzi do kościoła. Bohater autora *Niskich pobudek* ucieka raczej przed światem zewnętrznym, wspomnianą w poprzednim wierszu nieautentyczną rzeczywistością i niewypełnionym przez siebie prawem. Świątynia wydaje się bezpiecznym schronieniem, dobrym miejscem zjednoczenia z tłumem, z grzesznikami. Modlitwa — szczególnie zaś jeden z najważniejszych momentów katolickiej mszy świętej — przez określenie „ten numer” zostaje sprowadzona przez poetę do poziomu codzienności, znanej piosenki czy rymowanego wiersza.

Sytuacja jednak „się zmienia z dnia na dzień” — mówi podmiot Świetlickiego w wierszu *Jabłczanka i bigos*:

³³ M. ŚWIETLICKI: *Czwartek*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 569.

Sytuacja się zmienia z dnia na dzień.
 Porażki i zwycięstwa pchają się nachalnie
 i wypychają się nawzajem poza sensowne koło [...]³⁴.

Człowiek został z góry skazany na ciągłe zmaganie się z sobą i światem. Od momentu zerwania owocu z drzewa zakazanego, utracenia raju wciąż toczy się walka pomiędzy dobrem a złem. Zachodzi równowaga pomiędzy wzlotami i upadkami czy porażkami i zwycięstwami. Egzystencja jest wciąż zakłócana i przerywana przez siły wyższe, na które człowiek ma wpływ jako ostatni. Bohater wierszy Świetlickiego ma zatem prawo znajdować się na granicy, być rozdarty, nieustannie poszukiwać:

Głód wewnątrz. Wewnątrz wiara.
 Wiara rozwiana — i krystalizująca
 się, tak na przemian. Kocham się uparcie
 z resztkami wyobraźni³⁵.

To przywołany „głód wewnątrz” sprawia rozdarcie podmiotu. Balansowanie „pomiędzy” jest przyczyną szukania transcendencji — niekoniecznie chrześcijańskiej. „Ja” rozgląda się za bliżej nieokreślonym Bogiem, chce odnaleźć swój Absolut. W rzeczywistości współczesnej Sodomy pragnie jasnych i prostych reguł religijności, które wciąż nie zostały sprecyzowane, nieustannie bowiem się krystalizują. Powodem „rozwianej wiary” jest również uparte „ja”, które nie potrafi zrezygnować z własnej niezależności, poświęcić jakiejś części swojego życia religii³⁶.

Bohater określa własne reguły religijności. W wierszu zatytułowanym *Jeszcze jeden* napisał:

Ja się tylko spowiadam.
 Codziennie w malignie
 aż do nocy ja chodzę
 do spowiedzi, którą

³⁴ M. ŚWIELICKI: *Jabłczanka i bigos*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 578.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ostatnie zdanie *Jabłczanki i bigosu*: „Kocham się uparcie / z resztkami wyobraźni” wydaje się znamienne szczególnie w odniesieniu do wiersza *Nie się*, umieszczonego przez Świetlickiego w tomie poetyckim *Jeden*: „Kochać się — to oznacza chyba siebie kochać, więc / kochać należy bez się, kochać to coś w tobie, / co nie jest się, się nie ma, jeśli kochać, wiesz?” (M. ŚWIELICKI: *Jeden*. Kraków 2013). Zmiana z „się” na „cie” to przemieszczenie obiektu zainteresowania z „ja” na „ty”. Miłość w ten sposób przestaje być egoistyczna. Słysząc w tym miejscu głos dojrzałego Marcina Świetlickiego, którego wierszowy bohater ewoluuje, dochodzi do istoty rzeczy, dokonuje znaczącego i — odnosi się wrażenie, że również dla niego samego — zadziwiającego odkrycia.

składałam w ustronnych miejscach i ciałach kobiecych,
i w ziemi [...]³⁷.

Jeżeli „ja” Świetlickiego wyznaje swoje grzechy, to tylko w malignie, w stanie niepełnej świadomości. Religią nie jest Bóg przebaczący ludzką nieprawość, stanowi ją ustronność przyrody czy cielesność kobiety. Ich nieodkryte elementy, zmysłowe piękno przyciągają, zachęcają do wyznania prawdy na temat samego siebie. Przede wszystkim zaś dokonane przez „ja” *confessio* do końca pozostanie nikomu nieprzekazaną tajemnicą. Świetlicki zaprzecza naturze Boga, który jest wszechwiedzący. Podmiot wyznaje grzechy nie Stwórcy, ale wybranej przez siebie przestrzeni. Przestrzeń ta za sprawą spowiedzi „ja”, staje się poniekąd wyższym bytem. Dane jej jest takie same prawo rozgrzeszania, jakie ma Bóg.

W dalszej części utworu czytamy:

Ja nie mam aż tyle
śmiałości, żeby prosić, by mnie rozgrzeszono,
nie mam śmiałości, by komunię połknąć³⁸.

Komunia i rozgrzeszenie dokonują się w sferze wybranej przez „ja”. Z jednej strony, te dwa elementy zostają zdesakralizowane. Rozgrzeszenia może udzielić każdy, komunię połyka się, a nie przyjmuje z wiarą. Z drugiej jednak, ich sakralność i ranga zostają zachowane poprzez wyrażenie: „Nie mam aż tyle śmiałości”, co może być transpozycją zwrotu: „Panie nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie”.

W wierszu otwierającym tom *Nieczynny* poeta napisał ponadto:

odnalazłem się w łóżku gdzieś pośrodku siebie
wstałem przez ciemność do okna podszedłem
a okno było we mnie zobaczyłem się

i więcej siebie widzieć nie chcę³⁹.

„Ja” ostatnimi wersami wiersza: „do okna podszedłem / a okno było we mnie zobaczyłem się / i więcej siebie widzieć nie chcę” dokonuje swoistego rozrachunku. Staje przed sobą, patrzy w swoje wnętrze. Wejrzenie w siebie, w głęb, to także pewnego rodzaju rachunek sumienia czy spowiedź, odbywająca się bez obecności jakiegokolwiek Absolutu. W przywołanym fragmencie nie odnajdujemy jednak wprost wyrażonego żalu za grzechy. Znamienny

³⁷ M. ŚWIETLICKI: *Jeszcze jeden*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 145.

³⁸ Ibidem.

³⁹ M. ŚWIETLICKI: *Zeszłej nocy*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 331.

jest jedynie ostatni wers: „więcej siebie widzieć nie chcę”, co brzmi jak przyznanie się do winy, jak wyznanie podczas spowiedzi powszechnej: „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina”.

Życie bez przywołanego w wierszu *Jeszcze jeden* „połykania komunii” może stać się także jednym z powodów agonii, co bohater Świetlickiego wyraził w *Umieraniu*:

— *Próchniakowi* —

Umiera na brak Eucharystii.
Umiera na pusty peron.
Umiera na smutek wymyślny.
Umiera na silva rerum⁴⁰.

Eucharystia, chociaż wymieniona tu na pierwszym miejscu, stanowi tylko jeden z wielu elementów wypełniających ludzkie życie (na pewno nie wiąże się z wiarą, z wyznawaną przez „ja” religią). Wymiar sakralny chrześcijańskiej ceremonii zostaje zbagatelizowany. Nie ma podniosłego charakteru. Została zrównana z codziennością. Eucharystia to jedynie pożywienie (chleb). Jest tym samym, co pusty peron czy zmienne, ludzkie emocje. Tajemnica chrześcijaństwa ulega profanacji, *sacrum* zostaje sprowadzone do powszedniości.

„Inne” zbawienie

Jeżeli to, co święte, ulega w wierszach Świetlickiego profanacji, desakralizacji, zostaje skażone ludzkim doświadczeniem, nasuwa się pytanie, czy w przestrzeni nowoczesnej Sodomy, postępującej ciemności, raju na zawsze utraconego istnieje nadzieja na jakiegokolwiek zbawienie, czy nastąpi realny koniec świata. W tomie *Nieczynny* poeta napisał:

Tej nocy niebo miało się rozświecić
resztką ogona umarłej komety.
Ale mgła była, nic nie było widać.
Noc rozświeślały mdłe supermarketu
światła. I tyle. Coś wszystko ostatnio
tak się rozmywa. Koniec świata przyjdzie,
westchnie i wyjdzie⁴¹.

⁴⁰ M. ŚWIETLICKI: *Umieranie*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 315.

⁴¹ M. ŚWIETLICKI: *Po nocy*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 378.

Początek wiersza przywołuje skojarzenia z łagodnymi obrazami apokaliptycznymi (rozświetlające się niebo), kojarzącymi się z nieuchronnym nadejściem końca. Apokalipsa jednak nie dochodzi do skutku. Paradoksalnie, plany krzyżuje kometa, która po zderzeniu z mgłą przestaje istnieć. Siła, za pomocą której świat miał ulec zagładzie utraciła swoją moc. Z potężną kometa zwycięża mgła, która — pomimo swojej lichej struktury — zdołała ochronić ludzkość przed końcową zagładą. Wygląda na to, że Bóg i ostateczność nie mogą przedrzeć się przez pewną realną granicę (w tym wypadku jest nią mgła). Przewycięzenie jej miało być przepustką do zniszczenia przestrzeni ziemi. Codziennosc i doczesność nadal istnieją. Wygrywają starcie z Bogiem, który chciał położyć kres światu. On sam zresztą ma okazję przekonać się, że koniec nie dotyczy codzienności (wobec jej realiów i tak nawet najgorsza apokalipsa wydaje się bezradna). Świetlicki podkreśla dobitnie w ostatnim wersie utworu: „Koniec świata przyjdzie / westchnie i wyjdzie”. Moc ostateczności okaże się zbyt słaba, aby pokonać ludzkość, zniszczyć współczesną Sodomę.

Mimo wszystko jednak „jakiś” zbawienie i koniec, w mniemaniu Świetlickiego, istnieją:

Miała się bawić. Nabawiła się
groźnej choroby. Więc wyjadła wszystkie
czarne ciasteczka z pudełeczka⁴².

Poeta, bawiąc się słowem, mówi o ironii losu. Bóg w sposób całkowity spełnia obietnicę daną „jej” (bliżej nieokreślonej dziewczynce): „miała się bawić” i bawiła się, aż do chwili, kiedy się „nabawiła”; sama sobie jest zatem winna. „Groźna choroba”, o której mówi Świetlicki, z jednej strony wydaje się oznaczać karę boską, odzwierciedlenie szybko następującej, dramatycznej śmierci. Z drugiej jednak — jest przepustką do „innego” czy też „nowego” świata. „Czarne ciasteczka” to materia przedłużająca życie, rytualnie przyjmowana, staje się tytułową „drugą komunią” (być może w obliczu „groźnej choroby” jest ona jedynym pożywieniem — narkotykiem — dla chorej), wprowadzającą w ożywczą i prawie zbawczą przestrzeń:

Na krawężniku. W wielkim słońcu.
Wszystko rzucało cienie. Najadła się cienia.
A miała się bawić. I miała wyjechać
w słońce jeszcze większe.

Miała się bawić. A jedynie jest
zbawiona⁴³.

⁴² M. ŚWIETLICKI: *Druga Komunia*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 341.

⁴³ Ibidem.

Na skutek przyjmowanych leków bohaterka wiersza, o której pisze autor *Niskich pobudek*, wchodzi w stan uniesienia, zaczyna egzystować jakby w innej rzeczywistości, próbuje przejść do nowego świata. Dziewczynka wchodzi w stan ekstazy cienia, światła i trwa w niej do czasu pełnego nasycenia. Ostatecznie jednak i to kończy się w zupełnie nieoczekiwanym, a zarazem — być może — niewłaściwym momencie. Gdyby bowiem mogła jeszcze chwilę istnieć, miałaby szansę „wyjechać w słońce jeszcze większe” — mogłaby zatem doznać niezwyklej ekstazy. Taka szansa została jej odebrana, dlatego właśnie „jedynie jest zbawiona”. Zbawienie zatem to nie najdoskonalsza forma ostatecznego trwania. Ponad nim jest coś jeszcze, o wiele bardziej znakomitego. Chrześcijańska ostateczność ulega profanacji. Istnieje, ale nie jest jedyną, a przede wszystkim najlepszą możliwością przyszelego życia.

Świat i to, co ponad nim budowane, pozostaną niepoznane przez człowieka do ostatecznego zakończenia jego egzystencji. Świetlicki próbuje jednak odgadnąć tajemnicę:

Z rozpalonego ogrodu do piwnicy: noc.
Wszystko się zgadza: tu w piwnicy kwiaty
już się zamknęły, liście zaszyły czernią.
Coś jest pod nocą, pod piwnicą, coś.
Ostateczna dojrzałość⁴⁴.

Z „rozpalonego ogrodu” — być może z przestrzeni Edenu — bohater wiersza przechodzi do rzeczywistości piwnicznej — odizolowanej, zamkniętej, w której górę bierze wszechogarniająca ciemność. „Ja” postanawia pozostać w ciemności, obserwując równocześnie jej postępy. Czerń nocy jest wszechogarniająca, zaraża swoim cieniem wszystko wokół — także naturę, która zatracą wszystkie symptomy i objawy życia i umiera. Pomiędzy niebem i ciemnością znajduje się jednak „coś” jeszcze. Wygląda na to, że cała rzeczywistość, włącznie z elementami niepoznanymi przez człowieka, składa się z kilku warstw. Jest niebo (raj, ogród, Eden) i ciemność (piekło), a przestrzeń pomiędzy nimi wypełnia „coś”. „Coś” pozostaje nieodkryte — wiadomo jednak, że na pewno istnieje, a pod nim znajduje się sfera „ostatecznej dojrzałości”, która bardziej niż chrześcijańskie niebo staje się celem egzystencji. Osiągnięcie „ostatecznej dojrzałości” oznacza tu być może moment zdefiniowania siebie, określenia podmiotowej tożsamości. To z kolei doprowadzi „ja” do transcendencji jemu przeznaczanej. Nie każdy jest bowiem stworzony do życia w niebie czy piekle. Muszą zatem istnieć jeszcze inne przestrzenie, w których także dokona się obiecanie zbawienie. Rzeczywistość „coś” pod pewnymi względami przypomina czyściec, w którym dusza, poznając swoje

⁴⁴ M. ŚWIETLICKI: *Południe*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 80.

przyziemne „dolegliwości”, ma szansę na oczyszczenie i „awans” do sfery lepszego istnienia.

Bóg ocalony

Pomimo nieustannego zaprzeczania, już na zawsze utraconego raju Świątlicki, żyjąc w nowoczesnej Sodomy, próbuje uratować w sobie Boga. Sam zresztą stwierdził w piosence chorego: „Ja mam / w sobie niedużo Boga / pielęgnuję ten strzep, / skrzep”. Poeta, jako człowiek, próbuje wyzbyć się zła, ocalić resztę swojej religijności, szuka nawrócenia, mało tego — nawet się modli:

Ujść sobie, ubyc z grobu,
odmówić, obmyć obie
dłonie, wydobyć sobie
siebie z siebie, dobić
złe ostatecznie, oby⁴⁵.

Przytoczony utwór to religijny plan poety na przyszłość, który — jak sugeruje tytuł wiersza — jest konsultowany z samym Bogiem. „Ja” poety widzi dla siebie szansę pod warunkiem dokonania rachunku sumienia. „Ja” może dostąpić mocy oczyszczenia nie przez symboliczne obmycie obu rąk (tak zrobił Piłat po skazaniu Chrystusa na śmierć), ale przez poznanie swojej tożsamości, prawdziwe wydobyć „siebie z siebie”, ostateczne wyrzeczenie się zła. Świątlicki jednak, przywołując słówko „oby”, podaje w wątpliwość swoje duchowe ocalenie z Sodomy, czuje, że przegra w końcowym starciu ze złym, a zbawienie stanie się dla niego nieosiągalne.

A przecież autor *Muzyki środka* wykazuje symptomy niezłomnej wiary:

Ale on przyjdzie.
Przyjdzie.
Przyjdzie.
Ja wiem — on przyjdzie.
Przyjdzie.
Wejdzie.
Ja go od razu rozpoznam.
Ja się nim zajmę.
On przyjdzie.

⁴⁵ M. ŚWIETLICKI: *Tak się modlił*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 410.

Przyjdzie.
I będzie.
Ja wiem — on przyjdzie.
Da mi robotę wreszcie.
On przyjdzie.
Przyjdzie.
Zmieni krew w ciało.
Ciało zmieni w krew.
A wódkę w wodę.
Da mi robotę.
Mesjasz
da mi robotę.

Ja czekam⁴⁶.

Bohater Świetlickiego oczekuje wybawiciela ze swojej nieautentycznej rzeczywistości, w której zмага się z problemami codzienności. Chce, aby ten, którego uporczywie woła, zstąpił i ocalił resztki jego nędznego życia. Oczekując namacalnego cudu w przestrzeni powszechności, manifestuje wiarę w Jezusa Chrystusa, który już niedługo, specjalnie na jego zawołanie, przyjdzie i wprowadzi zmiany we wszystkich sferach egzystencji. Świetlicki, nieustannie czekając, wyraża całkowitą i niepodważalną pewność oraz nadzieję istnienia Boga, ale też niewykluczone, że poeta tym swoim czekaniem jedynie pogrywa z czytelnikiem.

Wiersze Marcina Świetlickiego tylko z pozoru można traktować jako wyznanie człowieka religijnego. Chociaż wiele utworów autora *Pieśni profana* mówi o grzechu, Złym, Bestii, wężu, Mesjaszu czy Bogu, z pewnością nie jest to „poezja religijna”. Wyrasta ona jednak — jak stwierdził Jacek Gutorow — z jakiegoś doświadczenia duchowego, choć słowo „religijny” poeta niewątpliwie bierze w duży nawias⁴⁷.

Wojciech Bonowicz z kolei zaliczył Świetlickiego do twórców religijnych, wydając wybrane jego utwory jako jeden tomik zatytułowany *Wiersze religijne według Wojciecha Bonowicza*. We wstępie autor owego wydania wyjaśnił:

Religijne [...] — bo „podwójnie związane”, bo za swój temat (ostrożnie, nieśmiało, a czasem gwałtownie) biorą sobie to, co ponad „Tajemnicę”, lub Boga (częściej Boga), ale też to, co „niżej”, co z Boga czy Tajemnicy pojawia się w nas i między nami. Religijne — bo sięgają często, wyjątkowo często po religijną (szczególnie biblijną) symbolikę, bo się o język wyrażający doświadczenie religijne (a także o samo doświadczenie) spierają, bo zapisują

⁴⁶ M. ŚWIETLICKI: *Ochroniarz*. W: IDEM: *Wiersze...*, s. 604–605.

⁴⁷ Zob. J. GUTOROW: *Marcin Świetlicki. Notatki*. W: IDEM: *Niepodległość głosu...*, s. 105.

nagle objawienia (jasności i ciemności, obecności i pustki, więzi i niepewności), wreszcie — bo się językiem religijnym posługują chętnie, by opowiadać o zgoła niereligijnych doświadczeniach⁴⁸.

Wiersze Świetlickiego w swojej religijności (jakkolwiek rozumianej) przywołują często biblijny motyw stworzenia, jak również bohaterów z *Księgi Rodzaju*. Podejmowane wątki nie obrazują jednak potęgi Boga, ale raczej siłę człowieka, który pomimo swojej nieskończonej grzeszności zostaje postawiony na równi z Najwyższym oraz ma takie same umiejętności jak Stwórca. *Sacrum* zostaje sprowadzone do codzienności, niebo natomiast stało się przestrzenią widzialną, ale wiecznie nieosiągalną (*Pięć wierszy religijnych; Poniedziałek; Pole szczawiowe; My wyjeżdżamy; Zły ptak; Czwartek; Jabłczanka i bigos; Jeszcze jeden; Umieranie; Zeszłej nocy*).

„Jakieś” zbawienie, bliżej niesprecyzowane, w zamysle poety jednak istnieje, ale ostatecznym jej wypełnieniem nie jest na pewno katolicka wizja nieba. Są bowiem jeszcze inne — dotąd nieodkryte — możliwości dowartościowania człowieka po osiągnięciu kresu egzystencji. Poeta wyraża nadzieję, że w poszukiwanych, nieznanach przestrzeniach „innego” życia być może odnajdzie ocalałe resztki po dobrym i miłosiernym Bogu, który rzeczywiście jest miłością (*Po nocy; Druga Komunia; Południe*).

Świetlicki, podejmując się trudu czekania, mimo wcześniejszej profanacji tego, co boskie i sakralne, ostatecznie wyraża niepodważalną pewność oraz nadzieję istnienia Boga i „jakiejs transcendencji”, które być może zaczną stanowić więzi otwierające drzwi do wspólnoty religijnej. Z postulatów bliskich profanacji — „ja” stanie się ostatecznie przykładem sprofanowanego i zbezczeszczonego, ale odzyskanego bohatera, który być może chciałby na nowo złączyć się z Bogiem.

Można zgodzić się z Wojciechem Bonowiczem, że religijność poezji Świetlickiego jest nieoczywista i niewyraźna. W swoich utworach Świetlicki posługuje się językiem religijnym oraz — jak zostało już wcześniej wspomniane — odwołuje się do wielu motywów Starego i Nowego Testamentu. To właśnie one wywołują wrażenie religijności. Tymczasem większość dogmatów wiary chrześcijańskiej i pojęcia wszechmogącego, wszechwładnego i miłosiernego Boga Ojca czy Boga Stwórcy zostają w tej poezji zaprzeczone. Bywa również i tak, że Świetlicki w niektórych wierszach utożsamia swoją osobę z boskością i sferą *sacrum* (przywołując chociażby datę swoich urodzin). Poeta, sprowadzając istnienie Boga tylko do człowieka (a zatem także do samego siebie) i przestrzeni jemu dostępnej, czyni boskim wszystko, co codzienne, umieszcza to, co święte w rzeczach czy zjawiskach najprostszych i powszechnych. To one właśnie zatrzymują *sacrum* i w pewnym sensie je

⁴⁸ W. BONOWICZ: *Ktoś, może Bóg... [wokół nieoczywistych wierszy religijnych Marcina Świetlickiego]...*, s. 6.

„przemycają”. Jeżeli to, co święte, boskie, religijne, zostaje sprowadzone do powszechności, wówczas staje się nieustannym towarzyszem człowieka, który — nawet jeżeli by tego bardzo chciał — nie jest w stanie odciąć się od transcendencji. Będzie ją oczywiście profanował, zeświecczał, ale nigdy ostatecznie i wiecznie jej się nie pozbędzie.

Katarzyna Niesporek

Marcin Świetlicki: An (Ir)religious Poet

Summary

The subject of this article is the issue of religiousness in the poetry of Marcin Świetlicki. The works by the author of *Niskie pobudki* (*Low Motives*) are entangled in a space of transcendence by (among others) utilizing biblical themes — Cain and Abel, the creation of the world, Christmas, Jesus Christ, salvation — which accompany the author of *Pieśń profana* (*The Profaner's Song*) ever since his first book, published in 1992. These result in the impression of religiousness of the poet's works. However' most common dogmas of Christian faith (since this is the only faith the poet refers to), as well as notions of the almighty, all-powerful, merciful God-the-Father or God the Creator are contradicted in this poetry. The author endues everyday, common things with holiness and divinity, while reducing the existence of God only to humans (thereby, to himself as well) and space available to them.